

# Mirosław Adam Supruniuk, Stefania Kossowska

---

## Absolutna wolność - Stefania Kossowska o "Środzie Literackiej" i książkach

---

Archiwum Emigracji : studia, szkice, dokumenty 1-2 (7-8), 246-250

---

2006

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

# ABSOLUTNA WOLNOŚĆ — STEFANIA KOSSOWSKA O „ŚRODZIE LITERACKIEJ” I KSIĄŻKACH

ROZMOWA M. A. SUPRUNIUKA

Rozmowa została przeprowadzona w końcu maja 2002 r. w mieszkaniu Stefania Kossowskiej przy 49 Chesilton Road, na krótko przed jej przeprowadzką do Antokolu.

**Mirosław A. Supruniuk:** *W maju 1981 r. zamknęła Pani „Wiadomości”, przez jakiś czas porządkowała archiwum, powierzone Fundacji z Brzezia Lanckorońskich pod opiekę... i nagle stała się Pani bezrobotna?*

**Stefania Kossowska:** Nigdy nie byłam bezrobotna, zawsze miałam jakieś zajęcie. Jeszcze przed likwidacją „Wiadomości” i już po zamknięciu robiłam pogadanki dla Radia Wolna Europa i redagowałam różne książki dla Polskiej Fundacji Kulturalnej. Pomagałam też w „Dzienniku Polskim”. To było zupełnie nieoficjalnie i chyba nawet nie dostawałam za tę pomoc żadnego honorarium. Redaktor Szumski prosił mnie żebym zajmowała się stroną literacką, „stroną kobiecą”, przysyłał mi różne artykuły pytając czy nadają się do druku... Była też jeszcze nagroda „Wiadomości” — trzeba było z całego świata ściągać ludzi, korespondować, pisać zaproszenia, ustalać daty, męczyć, aby przysyłali na czas listy swoich kandydatów do wyróżnienia. Jury wybierało książki, które chciało nagrodzić, ja musiałam pilnować, aby oceny napłynęły na czas. Była tylko mała przerwa dwóch lat, gdy na moją propozycję i naleganie Józefa Garlińskiego, administrowaniem Nagrody zajmował się Związek Pisarzy. Garliński został wybrany do jury Nagrody po śmierci Henryka Paszkiewicza w 1981 r. To zresztą było bardzo zabawne, bo ci starsi panowie zupełnie na mnie polegali i o wszystko pytali: „Proszę Pani, kogo mamy wybrać do tego jury, na kogo głosować? itd.”. To wszystko odbywało się po cichu oczywiście, nigdy jawnie. Garliński chciał aby Związek zarządzał nagrodą, a ponieważ nie miałam wiele czasu, bo likwidowałam finanse „Wiadomości” — zgodziłam się. Związek Pisarzy zajmował się jedynie stroną administracyjną. I zupełnie się ten eksperyment nie udał, bo Garlińskiemu nie chciało się pisać żadnych sprawozdań. Kiedy wydałam książkę *Od Herberta do Herberta* o historii Nagrody, okazało się, że nie ma w niej sprawozdania z nagrody dla Herlinga-Grudzińskiego. Musiałam napisać Herlingowi list i usprawiedliwiać się. Odpisał bardzo miłą kartką, żebym się nie przejmowała.

*Był to też okres Pani współpracy z paryską „Kulturą”...*

Zupełnie nie pamiętam kiedy rozpoczęłam jakieś prace dla Giedroycia, ale było to chyba po śmierci Zbyszewskiego w 1985 r., kiedy Giedroyc zapytał mnie w liście, czy nie napisałabym o Wacku Zbyszewskim. Napisałam, choć nie było to bardzo szybko, tekst *WAZ* ukazał się po kilku miesiącach i to był właściwy początek współpracy z Giedroyciem.

*Na czym polegała ta współpraca?*

Giedroyc prosił mnie o opinie na temat różnych tekstów, całych książek, przysyłał mi korektę, a nawet więcej niż korektę, bo robiłam i wstęp, i nawet adiustację, czy rewizję. Ale Giedroyc krzyczał na mnie, żebym coś pisała, nawet niekoniecznie do „Kultury”, ale żebym pisała. O ludziach. I sam podsunął mi parę tematów do napisania. Odpisywałam, że nie mogę, nie chcę, a on, że jak nie będę pisała, to zardzewieję. I, naturalnie, miał rację — zardzewiałam i teraz bardzo trudno mi jest pisać nawet glupie rzeczy.

*A w międzyczasie redagowała Pani książki różnych autorów...*

Robiłam naprawdę dużo książek, wielu z nich już nie pamiętam. Byłam przy tym bardzo ostra. Tadeusz Walczak, którego książkę potwornie objechałam i powiedziałam mu, że powinien drugi raz ją napisać — to ci mówiłam, chodzi o jego książkę wspomnieniową — przypomniał mi niedawno, że redagowałam książkę Nowaka dla Polonii, chyba *Wojnę w eterze*, a może obie... Robiłam też książkę Jadwigi Maurerowej o Mickiewiczu, całą książkę trzeba było prawie przepisać. To samo z książkami Janiny Kościalkowskiej... Napracowałam się nad jej *Lodźią bukową*.

*Robiła Pani te prace głównie dla londyńskiej Polskiej Fundacji Kulturalnej?*

Głównie dla Polskiej Fundacji, tak, ale też dla innych w Londynie i dla ciebie, dla Archiwum. Romanowiczowa przysyłała mi np. rozdział po rozdziale *Trybulacji*, tych, które miałeś wydać. Różne osoby przysyłały mi też artykuły do twojej książki o „Wiadomościach” zanim posłały do ciebie.

*„Środa Literacka” ukazywała się w „Dzienniku Polskim” od lat 60., czy miała Pani z nią do czynienia?*

Nie. Nigdy. To były tylko notatki, które nie miały literackiego charakteru. To była taka „sierotka” „Dziennika”, nieregularna, która zamieszczała informacje o wydarzeniach, zebraniach, nowościach wydawniczych itd. Nazywała się „Środa Literacka”, ale miała bardzo mało wspólnego z literaturą. Mam wrażenie, choć to było już tak dawno i nie bardzo pamiętam, a nie chcę skrzywdzić tego pisma, ale wydaje mi się, że w tamtej „Środzie” nigdy nie ukazał się żaden utwór literacki. Przecież tak długo, jak długo były „Wiadomości”, nie było potrzeby innego miejsca dla literatury. I chyba, o ile się nie mylę, w roku 1985 w ogóle przez jakiś czas nie było „Środy Literackiej”, przez długi czas, przez długich parę lat. Przede mną redaktorem był Janusz Jasieńczyk, wcześniej Stanisław Baliński, jeszcze wcześniej Wiesław Wohnout, ale musiała być jakaś przerwa i to dłuższa. Inaczej inicjatywa Feliksa Laskiego, że zafunduje dodatek pn. „Środa Literacka”, nie byłaby czymś zupełnie nowym i nieoczekiwanym.

*Od razu się Pani zgodziła?*

Tak, oczywiście. Nie miałam powodu żeby się nie zgodzić, bo zawsze lubiłam redagowanie. I bardzo się cieszyłam, bo to były ostatnie dwa miesiące życia mojego męża Adama (zmarł 31 marca 1986 r.). Wiedział, że będę robiła „Środę” i pomógł mi zredagować pierwszy numer. Drukowałam coś Karola Zbyszewskiego o Niemcewiczu, nie pamiętam czy fragment jego książki, czy jakąś jego relację, i Adam do tego tekstu zrobił rysunek.

Oczywiście nie wiedział jak to się rozwinie, jak długo będzie trwało, ale bardzo był zadowolony, że będę miała tę robotę... Oczywiście, że się natychmiast zgodziłam.

*Czy „Dziennik” stawiał Pani jakieś warunki?*

Absolutna wolność. I nikt mi nie powiedział co to ma być. Muszę powiedzieć, że byłam we wspaniałej sytuacji, bo mi pozostawiono wolną rękę i nigdy, przez 16 lat, nikt się nie wtrącił z najdrobniejszą uwagą, ani żaden z redaktorów, ani nikt mi nic nie nakazywał. To była absolutna stuprocentowa wolność i niezależność. I pomysł na „Środę” był mój, absolutnie. Najpierw wymyśliłam rubrykę pn. „Archiwum Londyńskie”. Zawsze mnie martwiło, że pisarze emigracyjni, których znalazłam, o których wiedziałam, że mieli znaczenie dla emigracji, tacy jak Zygmunt Nowakowski, Józef Łobodowski, Józef Mackiewicz, Stanisław Stroński czy inni, idą w zapomnienie. To miała być „rubryka przypomnienia”, proste przedrukowywanie fragmentów ich książek. Ale okazało się, że właściwie największą moją pracą było szukanie do każdego numeru „Środy” nowego tekstu, mądrego i ważnego, aby urozmaicić, aby nie znudzić, czasem musiałam przeczytać kilka książek na nowo. Na szczęście mam dużą bibliotekę. Na początku miałam dość łatwo z tekstami nowymi, bo dziedziczyłam autorów „Wiadomości”. Jeszcze wtedy żyło kilku pisarzy, a ja ich wszystkich znalazłam. Żył Tadeusz Nowakowski, do którego często pisywałam, żyli i inni. Z czasem zaczęli dostrzegać „Środę” inni autorzy, nawet autorzy z Polski, i coraz częściej dostawałam listy z zapytaniem: „Czy Pani by nie zamieściła mojego wiersza?”.

*Czy pamięta Pani kiedy zamieściła pierwszy raz z tekst autora z Polski?*

Zupełnie tego nie pamiętam. Ktoś przysłał, a może jakiś tekst zostawił u mnie któryś z tych młodych ludzi, którzy coraz częściej tu przyjeżdżali. Artykuł się ukazał i potem szły następne... Na przykład ksiądz Jerzy Sikora, którego lubię, on tutaj przyjechał zbierać materiały, bo pisał pracę o „Kontynentach”. Przyszedł do mnie z wizytą, zadzwonił i zostawił coś do druku. Kontakt z tymi młodymi był częsty — oni przyjeżdżali pracować w bibliotece czy archiwum i dzwonili do mnie, i przychodzili. Dwa szczęśliwe wydarzenia miałam: Zbigniew Herbert przysłał mi — on był wtedy w szpitalu w Paryżu — wiersze z *Rovigo*, ręcznie napisany wiersz o Orwellu. Byłam szalenie dumna i wydrukowałam wraz z faksymile i potem zresztą bodaj, po jego śmierci powtórzyłam ten wiersz w „Środzie”. A drugie takie wydarzenie — przyjechał tutaj z wizytą ksiądz Jan Twardowski, z którym też się spotkałam i poznałam, i też mi dał wiersz ręcznie pisany do „Środy Literackiej”. Dwie takie gwiazdy miałam z Polski.

*Czy zachowała Pani te wszystkie rękopisy z archiwum?*

Nie. Wszystko wyrzuciłam. Robiłam to automatycznie, wyrzucałam tak jak Grydzewski i jak w „Wiadomościach” co wydrukowane...

*Czy autorom, którzy przysyłali teksty trzeba było pisać, że mają się ograniczać, bo miejsca miała Pani zawsze mało?*

Jeżeli się nie ograniczali to wycinałam połowę. Zawsze jednak pisałam najpierw coś w rodzaju: „Proszę Pana, artykuł jest dobry, ale jest za długi, ja mogę mieć tylko pięć stron, proszę skrócić”. Najczęściej jednak sama musiałam skracać. Ostatnio dostałam tekst Danuty Mostwin, chyba z dziesięć stron, z liścikiem: „Posyłam Ci taki krótki fragment”. Połowę z tego dałam, połowę wycięłam bez żalu. Miałam różne gwiazdy emigracyjne i prawie zawsze musiałam coś skracać: Jadwiga Maurer, Zofia Romanowiczowa, Józef Łobodowski, Tadeusz Nowakowski, Jan Kott, nawet Jerzy Pietrkiewicz. W „Środzie” była ponadto rubryka „Pisarze i książki”, zupełnie moja, przeze mnie w całości

pisana, ale tylko, gdy miałam coś ciekawego i ważnego. Nie robiłam jej regularnie, czasem zebrano się więcej informacji i była większa, ale najczęściej były to niewielkie notatki.

*W „Środzie Literackiej” nie było wyraźnego podziału na prozę i poezję?*

Miałam bardzo mało miejsca i szło to, co się mieściło. Choć czasem postępowałam jak Grydzewski, który dwa ostatnie wiersze komuś odciał, bo mu brakło miejsca. Brałam różne teksty nadesłane i „oczekujące” i układałam je na stronach jak puzzle. Wybierałam główny tekst — opowiadanie lub wiersze — i zostawało mi tyle, a tyle miejsca na resztę. Czasami z góry chciałam dać więcej wierszy i do nich dostosowywałam inne teksty. Chyba nie było żadnej reguły, wszystko było bez reguły. Jedyną stałą częścią każdej „Środy” było „Archiwum Londyńskie” — jak już mówiłam wcześniej. Tylko dwa razy, zdaje się, „Środa” miała większą objętość. To było z powodu jakiejś rocznicy, chyba dziesięciolecia, czy dwudziestolecia „Środy”, ale nawet wtedy nie planowania wcześniej, że dam więcej wierszy, albo więcej prozy. Chociaż zmieściłam przy takich okazjach dwa razy więcej tekstów i fotografii.

*W jaki sposób dobierała Pani materiał ilustracyjny?*

Zawsze starałam się, aby były ilustracje w „Środzie”. Nie brakowało mi w domu materiału ilustracyjnego, bo mam dużą bibliotekę, którą teraz oddaję razem z papierami do Archiwum Emigracji w Toruniu, gdzie jest też archiwum „Wiadomości”. Czasami prosiłam autorów o zdjęcia i przysyłali bardzo dobre ilustracje. Często prosiłam Andrzeja Borkowskiego, czy kogoś innego, żeby coś tam dorysowali. Kilka razy dałam prace Adama, ale rzadko, przez szesnaście lat może parę razy na Boże Narodzenie, i jakieś rocznice. Ale głównie sama szukałam materiałów do przedrukowania z książek i czasopism. Czasami, zupełnie przypadkiem, trafiałam na coś szczególnego. Na przykład: Stanisław Wujastyk przysłał mi kiedyś historię o lwach. On był lotnikiem i wracał z jakiegoś lotu, zniżał się nad lotniskiem, i zobaczył na bieżni lwicę z dwoma lwiatkami. Jednocześnie zobaczył z góry, że jego synek biegnie w kierunku samolotu i wprost na tę lwicę. Wszystko się dobrze skończyło, ale ta lwica z lwiatkami bardzo utkwiała mi w pamięci. Opowiadanie było bardzo ciekawe, ale długie i konieczna była ilustracja. I zupełnie przypadkiem znalazłam w angielskiej książce fotografię lwicy z dwoma lwiatkami, jak gdyby dla mnie przygotowaną. Bardzo często, gdy nie miałam nic, chodziłam do biblioteki angielskiej i znajdowałam książkę z odpowiednią ilustracją. Kopiowałam nigdy nie mówiąc, że to robię. Wyglądało tak, jakby to autorzy nadesłali zdjęcia.

*Jak regularnie przygotowywała Pani kolejne numery „Środy Literackiej”?*

Gdy jeden odcinek wychodził, zabierałam się do następnego. Miałam już jednak wcześniej zebrany materiał. Zawsze dbałam o to, żeby mieć materiał z góry na kilka numerów, ale starałam się, aby mniej więcej tydzień po ukazaniu się „Środy” posłać do drukarni następną do składu. Dawniej, gdy drukarnia była w Hove, wysyłałam pocztą materiał w kopercie, a drukarze lamali skład, odbijali i przysyłali mi do korekty. Teraz od szeregu lat są komputery, ale ja robię to tak samo i wysyłam mojemu nieocenionemu Januszowi Kiczmię w „Dzienniku” moje puzzle. Powinnam mówić już w czasie przeszłym, bo to ostatni numer „Środy”, już więcej nie będę posyłać. Posyłam tekst Januszowi Kiczmię, a on po jakimś czasie ten tekst złożony razem z drugą kopią odsyłał mi do korekty. Robiłam korektę, odsyłałam, oni to poprawiali i dostawałam strony do rewizji. Porozumiewamy się często telefonicznie, ustalając co ma być, a co nie pasuje. Ale rewizja to już są bardzo małe poprawki.

*Pamięta Pani listy od czytelników „Środy”?*

Prawie żadnych. Nietrzymałam ich nigdy. Raz dostałam list, bo do jakiegoś wiersza, czy opowiadania dałam fotografię z obrazem Maneta *Śniadanie na trawie*, to był list pelen

oburzenia, że „Proszę Pani, żeby taką pornografię w polskim dzienniku dla żołnierzy, którzy pod Monte Cassino...”, itd., itd. „i w Rosji tyle wycierpieli i ten... tak jakby Pani nie mogła znaleźć” — nie pamiętam już kogo on tam wymieniał zamiast Maneta. To jedyny list, który zapamiętałam. Nie było ich zresztą wiele. Za to miałam olbrzymią korespondencję z autorami, którzy czytali swoje teksty. Poczta kosztowała mnie co tydzień pięć, siedem funtów. To było na szczęście finansowane przez Laskiego.

*„Środa Literacka” utrzymywała gromadę autorów.*

Bogu dzięki, że mogłam tym dysponować i tych autorów wspierać. Specjalnie w Polsce było bardzo wielu zadowolonych ze współpracy ze „Środą”. Zresztą nie tylko w Polsce. Janina Kościalkowska np. była w bardzo trudnej sytuacji i wszystko, co pisała drukowałam. Ale w Polsce to szalenie się cieszyli i przypominali, że „już proszę Pani dawno nie dostałem honorarium, a mam chore dziecko” i tak dalej... To była duża kwota, powiedzmy 25 funtów dla kogoś w Polsce to było całkiem dużo.

*Czy obliczyła Pani ile numerów „Środy Literackiej” przygotowała przez 16 lat?*

Ten, który robię, ostatnia „Środa”, która wyjdzie w sierpniu będzie dwóchsetna. I to będzie już koniec. Muszę teraz napisać, że właśnie kończę to redagować i że po tym dwóchsetnym numerze już nie będzie „Środy”, bo kto miałby to robić. A nawet jeżeli, to już nie będzie moja „Środa”. Chyba nie pomyliłam się, pierwszy numer był nie w styczniu 1986, tylko w lutym, a ostatni będzie w sierpniu 2002 r. Tak, że wychodzi mi 200 numerów.

*Przez szesnaście lat potrafiła Pani zachować, oczywiście biorąc pod uwagę mniejszą objętość, poziom „Wiadomości”.*

Staralam się, robiłam to co lubię, dawałam do druku to, co mi się podoba, co jest moim żywiołem... Zresztą, to byli często ci sami autorzy, którzy pisali do „Wiadomości”.

*Nigdy nie chciała Pani spisać swoich wspomnień?*

Nie, bo ja nie mam wspomnień. Ja mam zasadę, którą stosuję — przeczytałam kiedyś taką formułkę: „Nigdy nie myślę o przeszłości. Miałam ją, ale minęła” (*Never think about the past. I had one but I did it lost*). Ja nie miałam oryginalnego życia, moje życie właściwie, ciekawość mojego życia polegała na kontaktach z ludźmi, na znajomości mnóstwa ciekawych ludzi. Wydaje mi się, że moje życie jest nieciekawe... Najlepsze jest życie, które jest przeżywane codziennie, nie na zapas, że kiedyś to zrobię, kiedyś tam... ale ono nie jest bardzo ciekawe. Tak mi się zdaje, że po tej ostatniej wojnie już nie ma ciekawych życiorysów, bo wszystko, co można było przeżyć ekstremalnego, to ludzie przeżyli w latach wojny. Złego i dobrego, bohaterskiego i podłego. Wszystko było już. Tak, że dzisiaj nie ma co się z przeszłością wypinać.

*Myślała Pani, że dożyje XXI wieku?*

Nigdy o tym nie myślałam, ale zdumiałam się!